

Dariusz znał księdza Pacyga. od dziecka. To on udzielał mu Pierwszej Komunii; to on kupił pierwszy rower. To był "wujek" - poprosił, żeby Darek tak do niego mówił, kiedy ten był nastolatkiem.

Ksiądz Pacyga. ściągnął Darka do miasta, w którym objął probostwo jednej z parafii. Załatwił mu tam technikum. Chłopak wyjechał z rodzinnej miejscowości do miasteczka w województwie lubuskim. Zamieszkał tam w internacie. Ale często nocował na plebani. Tam było przyjaźniej.

* * *

Dariusz:

Ja też chciałem być księdzem. Spędzałem na plebani mnóstwo czasu, moja mama była tam gospodynią. Potem zrozumiałem, że to było jej marzenie, nie moje.

W tamtym czasie przy księżach inaczej się żyło. W stanie wojennym, ci co byli przy kościele nie odczuli specjalnie kryzysu. To do nich najpierw trafiały dary z zachodu: nowe ubrania, słodycze, kawa. Całe kartony, wystarczyło brać. Jak dostałem palmolive to wydzielałem kolegom w internacie, żeby każdy mógł trochę się nim umyć.

Przy parafii było inne życie.

Cieszyłem się, że wyjeżdżam do technikum. To była przygoda, większe miasto. Problem był tylko w internacie - wiadomo, tępienie "kotów". Dlatego, kiedy tylko mogłem, zostawałem na plebani. Spałem przy salonie, w pokoju gościnnym. To było w 1982 roku.

* * *

Tam właśnie przyszedł pewnej nocy ksiądz Pacyga. Zaczął pytać, jak u mnie z chłopięcymi sprawami, czy wszystko w porządku, czy skórka schodzi z napletka, czy się masturbuję. - Raczej tak – przyznałem. Dla mnie to był problem, bo to przecież grzech. A on z taką troską mówił: nie martw się, to taka słabość, mężczyźni muszą sobie z tym radzić. Trochę jak ojciec. Z tą tą nigią na ten temat nie rozmawiałem.

Pomyślałem, że jak ksiądz pyta, to widocznie się troszczy.

Przychodził tak jeszcze raz czy dwa. Pewnego wieczora skończyła się troska. Zaczął mnie dotykać.... Był w samym szlafroku, onanizował się. Byłem w kompletnym szoku. Miałem wtedy 15 lat. Ksiądz ??? *ile lat miał wtedy ksiądz?*

Tak to wyglądało za pierwszym razem. Drugi raz zdarzył się jeszcze w tym gościnnym pokoju na plebani. Ja leżałem bez ruchu. On mnie dotykał i sobie robił coś... leżałem, tyłem do niego. On to wszystko tam... po prostu robił.

Przestałem sypiać w tym pokoju. Ale mama mnie wplątywała w jakieś wyjazdy z księdzem P. Chciała, żebym mu pomógł, żebym góry zobaczył. Trasę siedemdziesięciu kilometrów jechaliśmy przez prawie trzy godziny. Dotykał mnie przez spodnie i swoją rękę kładł na swoje genitalia. Próbował w pokoju w górach, ale obecność kolegi jakoś mu przeszkodziła. W nocnym pociągu do Warszawy wpychał mi rękę pod kurtkę, którą się przykryłem. Odsunąłem się. Potem przyszli inni pasażerowie.

Chyba próbował mnie do siebie przyzwyczaić, żeby mieć młodego chłopczyka do swoich zabaw.

* * *

Kim dla mnie był? Wzorem? No tak. Przyjacielem? Nawet więcej. Ja go traktowałem, jak drugiego ojca.

Jak to sobie tłumaczyłem? Nie wiem. Może uwierzyłem, że to taka słabość. Bo on tak mówił: jeżeli byś miał jakieś wyrzuty sumienia, to przyjdź do mnie do spowiedzi, ja cię wyspowiadam, dam ci rozgrzeszenie; to będzie nasza tajemnica.

Dlaczego nie protestowałem? Chyba bałem się, że jeżeli to zrobię, nie będę mógł zostać księdzem, przychodzić na plebanię. A to był mój świat, ja w nim wyrosłem.

Dlaczego nikomu nie powiedziałem? Komu? Mamie? Proszę sobie wyobrazić scenę: ona zna księdza od lat, jest dla niej jak święta ikona. I ja jej nagle mówię, że on mnie dotykał.

Ja nawet nie znałem takiego słowa: molestowanie.

* * *

Między ministrantami padały różne aluzje. Po jednym wyjeździe starsi stażem zagadywali mnie: no jak tam z księdzem proboszczem było? Fajnie? Mój kumpel, obecnie ksiądz, na żarty łąpał mnie za rękę i mówił: przyjdź do księdza proboszcza, ksiądz rozwiąże twoje problemy... Wiedzieliśmy, o co chodzi.

Myślę, że z tego okresu było nas czterech, pięciu chłopaków. Ale na sto procent wiem tylko o sobie. Za kogoś mówił nie będę.

* * *

Czy molestowanie miało na mnie wpływ? Nie byłem super mężem, ani super ojcem. Miałem trochę problemów z sobą, pracą, alkoholem. Ale nie chcę mówić, że to przez to. Na pewno nie tylko. Teraz, jak przyjechaliśmy do Anglii, to już się poukładało, wyprostowało.

Nie żałuję, że nie zostałem księdzem. Półtora roku temu wypisałem się z Kościoła. Nie chcę powiedzieć, że to tylko przez księdza Pacyge. Ten proces odchodzenia trwał kilkanaście lat. Nie zgadzam się z niektórymi naukami i tym, co się dzieje w Kościele. Nie chciałem być katolikiem tylko z nazwy.

* * *

Dlaczego dziś chcę o tym mówić? Słuchałem tego, co dzieje się w mediach, jak Kościół mówi o tej sprawie. Sam zderzyłem się z murem ignorancji, obojętności i zwyczajnego kpienia z ludzki takich, jak ja.

Udało mi się porozmawiać przez telefon z biskupem, który był wtedy pomocniczym w mojej diecezji. Biskup pytał, dlaczego nie zgłosiłem tego wcześniej. A kto by uwierzył

piętnastolatkowi? „Gdybyś przyszedł z ojcem i matką to byśmy cię wysłuchali...” - mówił biskup. Ale ja nie mogłem przyjść ani z matką, ani z ojcem.

Nie wierzę mu. Przez 40 lat był biskupem pomocniczym w diecezji i nie wiedział?

* * *

Kiedyś z kolegami do niego zadzwoniliśmy. Właśnie tymi, co też byli molestowani. Nie byliśmy trzeźwi... Ja rozmawiałem, pytałem, czy pamięta, jak to było między nami. On tylko powtarzał: „kto mówi, kto mówi? Co ty takie rzeczy opowiadasz...”. Wtedy był już starszym człowiekiem, schorowanym. Naprawdę, żal mi go było.

Co dziś o nim dziś myślę? Nie myślę. Nic nie czuję. Ani żalu, ani złości, po prostu pustka.

* * *

Ksiądz Benedykt Pacyga. nie żyje.